



fot. Archiwum

Arogancja władzy

Rozpoczął się nowy rok. Słynny pakiet zdrowotny wszedł w życie. Już w pierwszych dniach stycznia mogliśmy to odczuć. Wbrew zarzutom rządzących, to nie opozycja, firmy farmaceutyczne, protestujący lekarze czy wreszcie skrzywdzeni aptekarze najbardziej przyczynili się do narastającego chaosu i poczucia zagubienia większości uczestników systemu ochrony zdrowia. Bałagan i niepewność, a także rosnący niepokój i świadomość błędów (na razie w ustawie refundacyjnej) wynikają wprost z przepisów uchwalonych na wiosnę ubiegłego roku z popisem całej możliwej arogancji władzy.

Trzeba mieć naprawdę krótką pamięć, aby zapomnieć, jak wyglądały prace legislacyjne nad całym pakietem ustaw. Chór protestów, sprzeciwów, wy-

karanie pozostanie głównym akcentem najbliższych miesięcy.

Przy okazji protestu lekarskiego wyszła jednak na jaw inna, wyjątkowo diabelska sztuczka ustawy. Otóż Polska będzie pierwszym chyba na świecie krajem, który prawo do refundacji za lek opiera na dokumencie charakterystyki produktu leczniczego – stworzonym w zupełnie innym celu, a w praktyce na dotychczas prawie nikomu nieznanymi wskazaniach rejestracyjnych. I na nic zdają się tłumaczenia, że uzasadniona i oparta na naukowych dowodach praktyka kliniczna pozwala w całym majestacie sztuki lekarskiej stosować je w bardzo wielu innych sytuacjach. Upór rządzących w tym zakresie, mimo dramatycznych apeli środowiska lekarskiego (w tym znakomitej większo-

„ Postępowanie zgodne z nowymi regulacjami jest po prostu niemożliwe „

kazywania czasem oczywistych nieprawidłowości czy tylko pytań – płynących nie tylko ze strony opozycji, ale przede wszystkim licznych ekspertów – był „walcowany” arytmetyką zdyscyplinowanych posłów i senatorów ponaglanych założonymi terminami. W ten sposób dobre prawo powstać nie mogło.

Pierwsi na niemożliwe do zrealizowania przepisy „wpadli” lekarze. Okazało się (a piszący te słowa jako praktykujący lekarz rodzinny wie to z autopsji), że postępowanie zgodne z nowymi regulacjami jest po prostu niemożliwe. Władza znowu zachowała się jak poprzednio. Po kilkutygodniowych zapewnieniach o perfekcyjności ustawy refundacyjnej w trzy dni uchwaliła nowelizację, która także nie realizuje zgłaszanych postulatów. A wobec niesłuchanej zupełnie buty prezentowanej przez szefa NFZ (nie dajmy się jednak nabrać – wobec jego formalnych zależności to chyba po prostu zabawa w dobrego i złego policjanta) pozostaje powszechne przekonanie, że kierunek na

ści prezesów naukowych towarzystw lekarskich) i pojawiających się w mediach przykładów tragicznych skutków nowej regulacji dla konkretnych chorych, wydaje się betonowy. Prędzej czy później lekarze nauczą się omijać tę pułapkę, która pojawia się wbrew pozorom nie tylko w jakichś nadzwyczajnych sytuacjach, ale w praktyce ponad połowy użyć leków stosowanych na co dzień. Znacząca liczba chorych nie skorzysta z refundacji podczas antybiotykoterapii, leczenia chorób sercowo-naczyniowych, leczenia bólu, a dzieci i kobiety ciężarne w wielu przypadkach z definicji nie będą nią objęte w ogóle. Zapłacą za to wszystko chorzy – czy dla części z nich nie okaże się to barierą dostępu do niektórych terapii, zobaczymy. Już dziś można jednak powiedzieć, że autor tego pomysłu powinien być pokazany publicznie i stawić czoło społecznemu oburzeniu, na jakie w pełni zasługuje. No i oczywiście, prawo to powinno się jak najszybciej zmienić – czy jest na to realna szansa? ■